Nr. 5. Kraków, 29 stycznia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, **we Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Czuwajcie Polacy!

O nadużyciach ruskich przy spisie ludności głośno po całym kraju. Ale jak to u nas krzyczy się, gada się w kółku znajomych i na tem koniec. Czasem ktoś odważniejszy napisze do gazet, że w tym lub owym powiecie popi agitowali, komisarze ruscy fałszowali spis, siczownicy groźbami wywierali nacisk i terror i wydaje się takiemu panu, że zrobił wszystko co należy do obywatela Polaka.

Tymczasem taka robota nie wystarcza. Ponieważ każdy ma prawo żądać sprostowania spisu w starostwie i to nietylko za siebie i swoich najbliższych, ale za każdego, o którym wie, że jest fałszywie zapisany, więc obowiązkiem Polaków jest o każdym wypadku fałszowania spisu donieść do starostwa i upomnieć się o sprostowanie. A więc każdy Polak obywatel powinien żadnego wypadku fałszowania spisu nie puszczać mimo uszu, nie zaniedbywać, nie zapominać, lecz zrobić z niego obywatelski użytek. Nie pomoże gadać w czytelni, w kasynie lub we dworze o tem, lecz w tej chwili każdy wypadek do starostwa donosić.

Ażeby zaś mieć pewność, że takie doniesienie będzie mieć skutek, trzeba równocześnie o tym wypadku uwiadomić Koło polskie, a kto może

niech poda do gazet. Samo podanie do gazet nie wystarczy, bo trudno przecież przypuszczać, że ja mam czas czytać wszystkie gazety i ze wszystkich sobie wypisywać wiadomości. Musiałbym nic innego do roboty nie mieć, a ja mam więcej roboty niż czasu. Kto więc już do gazet podał wiadomość o fałszowaniu spisu, niech jeszcze zada sobie trochę trudu i do Koła polskiego osobno to wyśle. Możeby organizacye narodowe zajęły się spisywaniem i donoszeniem tych fałszerstw do Koła polskiego. Byłoby to chlubne i pożyteczne zajęcie.

Dostałem dosyć już listów i telegramów. Ale większa część nie jest do użycia. Są ogólne skargi na agitacyę, nacisk czy fałszowanie, a rzadko kto wymienia te osoby, które choć polskie, zostały zapisane na ruskie. O kogo więc mamy się upominać? Mam skargi na komisarzy ruskich, ale mało kto pisze, jak się ten komisarz nazywa, w której wsi i kogo fałszywie zapisał. To także nie wystarczy.

My musimy walczyć o każdą polską duszę, a chcąc o nią walczyć, musimy wiedzieć jak się nazywa, gdzie mieszka i kto ją fałszywie zapisał. Walka to ciężka, długa i trudna, ale gdy się całe społeczeństwo do niej weźmie, to jednak nie dopuścimy do straty. A więc do pracy wszyscy: kontrolować spisy, żądać w starostwie sprostowania i o każdym wypadku donosić do Koła polskiego, oraz podawać do gazet.

Jan Zamorski
Wiedeń I. Parlament.

Komitet główny Stronnictwa demokratyczno-narodowego

obradował przez całą niedzielę we Lwowie. Przybyło kilkunastu posłów i kilkadziesiąt osób z całego kraju.

Obradami kierował prezes Stronnictwa, dr. Jan Pawlikowski. On też pierwszy w dwugodzinnem przemówieniu przedstawił położenie polityczne w kraju i w państwie. Szerzej omówił przebieg ostatniego przesilenia w Wiedniu. Stwierdził też nasz prezes, że duch w Stronnictwie jest dobry. Opowiedział o zabiegach ludowców i miejskich demokratów i omówił warunki, pod jakimi wszechpolacy zgodzićby się mogli na sojusz z jakiemkolwiek innem stronnictwem.

Po prezesie naszego Stronnictwa zdawali sprawę ze swoich czynności wszyscy trzej wiceprezesi: Ptaś, Grabski i Adam.

Poseł Ptaś omawiał obszernie a ciekawie sprawy wiedeńskie, prof. Grabski mówił o organizacyi stronnictwa i sojuszach, przyczem raz jeszcze — jak to już pisał w „Ojczyźnie“ stwierdził, że z namiestnikiem Bobrzyńskim żadnych rokowań nie prowadził. Poseł Adam mówił o katastrze narodowym i o Radzie narodowej.

Po tych sprawozdaniach rozwinęła się długa dyskusya. Przemawiało ze 20 mowców, a wśród nich posłowie Wiącek i Krupka, gospodarze Drewniak, Misiąg, prof. Podgórski i Gruszecki, dr. Próchnicki, Natanson, Tabaczyński, Starzewski, Wójcicki, red. Rymar, inż. Kostkiewicz i referenci.

We wszystkich przemówieniach jedna brzmiała nuta: ufność w swoje własne siły, w rozwój i przyszłość naszego Stronnictwa. Do jakichkolwiek sojuszów przygodnych ogólna była niechęć i niewiara, by z przywódcami innych stronnictw można było dziś zawrzeć trwalszy a dla społeczeństwa pożyteczny sojusz. Zgodnie też podniesiono, że „nam się nie spieszy“, że tylko uczciwą rękę przyjmiemy i w uczciwy a jawny sojusz wejść możemy.

Wszyscy mowcy wyrazili zadowolenie z dotychczasowego kierownictwa. Postanowiono ruszyć silniej organizacye gminne i powiatowe.

Posiedzenie Komitetu zakończyło się o godzinie wpół do 9-tej wieczorem. Zakończył je przemówieniem prezes Pawlikowski, wyrażając radość z jedności, karności i dobrego, zdrowego ducha, panującego wśród wszystkich członków stronnictwa.

O odpowiedzialności za sprzedane bydlę.

WNIOSEK

posła Zamorskiego i towarzyszy w sprawie zmiany niektórych przestarzałych postanowień powszechnej ustawy cywilnej.

(Ciąg dalszy).

Pierwszym błędem ustawy cywilnej jest postanowienie, że sprzedający musi odpowiadać za wszystkie możliwe wady i błędy sprzedanego zwierzęcia. Powierzchowne wyliczanie niektórych chorób bydlęcych w § 925 niema najmniejszego zastosowania, ponieważ sprzedający odpowiada za wszystkie nie wyliczone wady i błędy. Powiedziano to w § 927, a dotychczasowa praktyka sądowa wprowadziła to w życie. Paragraf 927 powiada, że nabywca może przeprowadzić dowód, „iż bydlę miało wadę jeszcze przed zawarciem umowy o sprzedaż“. Taką „wadę“ nie trudno odkryć w stworzeniu żyjącem, które podlega wpływowi klimatu, pory roku, wody do picia, stajni, paszy i obchodzenia się z niem. Wszak dostaje się w obce strony i w zmienione warunki. Wskutek tej zmiany może się okazać tylko chwilowe niedomaganie, a spekulujący odbiorca potrafi przez odpowiednie obchodzenie się z bydlęciem i przez sposób karmienia zamienić to chwilowe niedomaganie na trwałą chorobę, ilekroć to leży w jego interesie.

W ten sztuczny sposob powstaje ta pożądana dla kupca „wada“. Gdyby się miało absolutnie pewny środek do oznaczenia choroby by-

dlęcej, toby się najczęściej pokazało, że taka „wada“ powstała z winy teraźniejszego właściciela bydlęcia, to jest nabywcy. Tak jak jest, przypisuje się te wszystkie niepokojące objawy jakiejś chorobie, albo nieuleczalnej albo trudnej do uleczenia i twierdzi się, że zwierzę miało tę chorobę jeszcze przed kupieniem, a więc u dawniejszego właściciela — chłopa.

I tutaj byłoby najprościej, gdyby nabywca zażądał od sprzedającego rozwiązania umowy. Sprzedawca musiałby za wynędzniałe, chorowite bydlę zwrócić pieniądze, które dostał za zdrowe, a to już wielka strata — ale oszczędziłby sobie dalszych wydatków na koszta procesu i na badanie weterynarskie. Ale tak po prostu nie robią nasi handlarze.

Ugodowe załatwienie sporu nie leży w interesie handlarza pieniacza, ponieważ przez to byłby zmuszony opuścić część z ceny kupna dla odszkodowania sprzedawcy za takie wyniszczenie bydlęcia. Woli przecież odebrać całą cenę, a nie kłopoci się tem bynajmniej, że chłop dopłaci jeszcze 100% za koszta sporu.

Zachęta do pieniactwa jest w § 926 ustawy cywilnej. Paragraf ten mówi, że odbiorca bydlęcia ma albo sprzedawcy donieść o zauważonej wadzie, albo wnieść wprost skargę do sądu. A więc zależy to od jego dobrej woli czy zechce szukać swojego prawa w sposób pokojowy, czy też woli odrazu zacząć proces.

Tutaj zatem przydałoby się koniecznie ograniczenie proceśnictwa. Byłoby wskazane postanowić, że nabywca może tylko wtenczas rozpocząć proces, jeżeli nie udało się sprawy załatwić ugodowo. Zamiast tej dowolności należałoby więc wprowadzić przepis, że nabywca musi zawiadomić sprzedającego o zauważonej wadzie i zażądać rozwiązania umowy, a dopiero gdyby oddawca odmówił, wolno mu go zaskarżyć do sądu.

W dzisiejszej ustawie zostawiono dobrej woli nabywcy, którą drogą zechce iść, a handlarz wybiera zawsze skargę sądową.

A w sądzie rozstrzyga nie sędzia, tylko rzeczoznawca weterynarz. Ze smutkiem trzeba to podnieść i napiętnować, że panowie weterynarze na to zaufanie przeważnie nie zasługują. Wystawiają najczęściej takie świadectwa, jakich sobie życzy ten, kto ich do zbadania bydlęcia wzywa, a nie troszczą się o to, jak wielką krzywdę wyrządzają drugiej stronie. Dość, że kto weterynarzowi za oględziny zapłaci, ma nadzieję, że dostanie orzeczenie, jakiego do procesu potrzebuje.

Panowie weterynarze w Galicyi mają ten obyczaj, że nietylko natychmiast oznaczają, jaką chorobę ma bydlę, ale potrafią dokładnie podać dzień, w którym to bydlę zachorowało. Tak było w procesie Jana Szczypuły, gospodarza z Zarudzia (pow. Zbaraż) w roku 1908. Gospodarz Szczypuła sprzedał 25 maja 1908 krowę handlarzowi. Przed sprzedaniem weterynarz miejski oglądał krowę i uznał ją za zdrową. Cena krowy była 140 kor. Upłynęło kilka miesięcy, gdy w tem Szczypuła otrzymał wezwanie na termin do sądu powiatowego w Tarnopolu, a tam się dowiedział, że ta krowa jest chora. W sądzie zeznał weterynarz ten sam, który na żądanie handlarza wystawił krowie świadectwo choroby, że ta choroba w stanie utajonym tkwiła w krowie przynajmniej dwa miesiące, zanim się okazała na zewnątrz. Na nieszczęście od chwili sprzedaży do dnia, w którym choroba się okazała, upłynęło tylko 59 dni, a ponieważ w sądzie liczy się nie na dni, lecz na miesiące kalendarzowe, a miesiąc maj ma dni 31, więc zabrakło dwóch dni na niekorzyść Szczypuły. Po wielu terminach przyjęto za udowodnione, że krowa była już chora w chwili, kiedy ją sprzedawano i biednego chłopa skazano, żeby zwrócił cenę kupna 140 kor. tudzież koszta 352 koron. C. d. n.

O ściąganiu podatków.

Z pod Lwowa.

Wiele już nadużyć wykryła gazeta „Ojczyzna“ i dopomogła do tego, że nadużycia te zostały z czasem usunięte, a sprawiedliwość zwyciężyła. Dla dobra ogółu, osobliwie włościan podaję do „Ojczyzny“ sprawę, która koniecznie powinna być zreformowaną, jeżeli lud wiejski, gminy całe nie mają ponosić krzywd, być formalnie okradane. Sprawa jest taka.

Przed trzema laty dopiero, urzędy podatkowe przesłały Urzędom gminnym tabele do wyliczania podatku, w których to tabelach była dokładnie obrachowana wysokość zapłacić się mającego podatku przez każdego podatnika. I według tych tabel Urząd gminny wyliczał podatek i wpisywał do książeczek podatkowych. Obecnie Urząd podatkowy nie przedkłada Urzędom gminnym tabeli do wyliczania podatku, ale przysyła kartki upominające i to w takiej liczbie, ile jest osób płacących podatek. Czasem tylko na prośbę Urzędu gminnego udziela Urząd podatkowy wykazu wszystkich osób w gminie, mających zapłacić podatek, w którym to wykazie jest podana wysokość podatku, zapłacić się mającego przez strony. Kartki te upominające są sporządzone przez egzekutorów podatkowych i różnych pomocników, bo pisaniny jest dużo, więc też podają one błędnie wysokość zapłacić się mającego podatku. Dlatego też i Urzędy gminne wyliczają często błędnie podatek od niektórych osób i tak go w książeczki podatkowe zapisują!

Jak dawniej w tabeli, tak teraz w tych kartkach upominających nie jest często potrącony opust podatku za szkody w polu wyrządzone przez gradobicie, powodzie etc. Te opusty pó-

źniej dopiero za pół roku, za rok Urząd podatkowy potrąca, omyłki prostuje i po dokładnym obrachunku nadpłaty stąd wynikłe wójtowi gminy zwraca, by je stronom oddał i na tem koniec.

Wójt pieniądze dane mu do zwrócenia ich stronom często chowa do kieszeni, nic o nich nikomu nie mówi, nikt też w gminie nie wie, czy mu się należał jaki zwrot, lub nie należał i tak co rok przepadają znaczne sumy gminom, przepadają przez nieuczciwość wielu wójtów, nie mówię wszystkich, bo są i między nimi sprawiedliwi.

Z drugiej strony Urząd podatkowy nie troszczy się zgoła o to, czy wójt nadpłaty oddane mu do zwrócenia ich stronom rzeczywiście zwrócił lub nie, kontentny, że swoje odebrał. Tak być nie powinno! Od tego są egzekutorzy, którym Urząd podatkowy polecić powinien, aby zbadali we wsi, czy wójt zwrócił nadpłaty stronom, lub nie zwrócił. Od tego są Rady powiatowe nie obciążone zgoła pracą, od tego są w Radach powiatowych lustratorzy. Ci powinni z Urzędu podatkowego brać sobie wypis tych osób, którym należał się zwrot nadpłaty podatku, powinni przy obrachunku rocznym wydatków gminnych zbadać, czy wójt owe nadpłaty stronom zwrócił lub nie, tymczasem nic się w tym względzie nie robi. Cisza! Rada powiatowa jest, ale tylko do parady. Wójt pieniądze schował do kieszeni, swoje długi nimi spłaca, na swój użytek je obraca, a ty gmino płać, krzywdę cierp i milcz. Nie ma nadzoru.

Znam wypadek, że wójt dostał z Urzędu podatkowego w Jaśle na ręce przeszło tysiąc koron samych nadpłat i miał polecone, aby tę sumę stronom zwrócił, a on za te pieniądze kupił sobie kilka morgów lasu, drwiąc sobie z gminy i mówiąc, gdy go upomniałem do oddania pieniędzy ludziom, że mu się więcej u gminy należy, bo on gminie służy wiernie? Wójt ten już przeniósł się do wieczności na Sąd Boży. W całym powiecie takie krzywdy wynoszą tysiące, a są to krzywdy rzeczywiste, pewne, nie urojone.

Książeczki podatkowe, w których zapisuje się sumę zapłaconego podatku nic nie dowodzą, bo i w nich często jest błędnie suma wpisana tak, jak błędne są często owe kartki, podatek wymierzające, do tego płacący podatek nie umie czytać; na dobitek wójt, chcący ukraść, zwykle książeczki gubi, a nowe wystawia, żeby ukrzywdzony nie doszedł, na ile został okradziony. — Niech kto zrobi śledztwo po wsiach, niech ma w ręku spis osób z każdej wsi, którym się należy zwrócić nadpłatę, niech pyta się stron, czy im te nadpłaty zostały zwrócone, a przekona się, że prawdą jest powyższe twierdzenie.

Wołam gwałtu! Trzeba, aby urzędy podatkowe czuwały nad tą sprawą, nie kontentowały się tylko tem, że swoje odbiorą, ale czuwały także, aby to, co więcej wzięły przez wójtów, zwrócone było stronom, aby Wydziały Rady powiatowej nie były obojętne na to, co się dzieje w gminach, ale pilnie śledziły nadużycia w tym względzie, bo bez tego nadzoru jak dotąd w wielu gminach działy się nadużycia ze strony wójtów, tak dalej się dziać będą; a dzienniki piszą nieraz o drobnych krzywdach i wykrywają je, niech wglądną dokładnie w tę sprawę, o której piszę, a przejmie ich zgroza, iż coś podobnego może się dziać na wsi między ludem katolickim, polskim, że dotąd bezkarnie mogło się dziać.

---

†

Śmierć księdza Jażdżewskiego.

Prezes Koła polskiego w Sejmie pruskim w Berlinie ks. Ludwik Jażdżewski zmarł nagle w poniedziałek podczas obrad Sejmu.

Ks. Jażdżewski urodził się w r. 1838 w Poznaniu. W tym roku miał obchodzić pięćdziesięciolecie swojego kapłaństwa. Był z początku katechetą, potem jeździł na misye, potem otrzymał probostwo w Zdunach. Od roku 1873 był posłem, a w późniejszych latach po niedawno zmarłym ś. p. Henryku Szumanie i prezesem Koła Sejmowego.

Cześć jego pamięci.

Bzik kanałowy.

Nie można inaczej tego nazwać, co się dzieje teraz w gazetach galicyskich i na zgromadzeniach, jak chyba po prostacku bzikiem. Bo jeżeli to nie jest pewnego rodzaju obłędem, to może być chyba tylko przewrotnością. Przypatrzmy się raz jeszcze po krótce wypadkom.

W roku 1901 uchwalił parlament austryacki ustawę o kanałach — jest więc temu prawie lat dziesięć. Wtenczas i gazety pisały i ludzie mówili, że ustawa ta jest dla zamydlenia oczu ludziom i że nigdy wykonana nie będzie. Trzeba to sobie przypomnieć i pamiętać. Ustawa owa przewiduje w pierwszym rzędzie kanał z Wiednia do Bogumina, czyli spławne połączenie rzek Dunaju i Odry, potem kanał z Bogumina do Krakowa, czyli połączenie z Wisłą, a wreszcie kilka kanałów w Czechach i na Morawach. Wspomina też ustawa na szarym końcu o „spławnem połączeniu Wisły z Dniestrem“. Ta ostatnia wzmianka odnosi się do Galicyi. Nie powiedziano tam, czy wzdłuż Galicyi ma być wykopany kanał, czy też ma się tylko stosownie uregulować Wisłę i San, a potem zrobić maleńki przekop między Sanem a Dniestrem. Co więc ma być w Galicyi, tego ustawa nie mówi, zapewnia tylko, że ma być coś.

Zarówno we Wiedniu jak i w Galicyi mówiono poważnie tylko o kanale między Wiedniem

i Boguminem, a ewentualnie i Krakowem. W Galicyi samej obszarnicy nie życzyli sobie kanałów. Gdzieś, ktoś im wytłumaczył, że kanały pomagają tylko przemysłowi, a szkodzą rolnictwu, więc nie chcieli żadnych wymysłów nowych. Niech będzie po staremu mówili sobie, jak zresztą wypada konserwatystom.

Budowa kanałów miała się rozpocząć w r. 1904, a więc już siódmy rok temu. Ale się nie rozpoczęła. Rozumie się, że chodziło o kanał między Wiedniem a Boguminem. O kanale galicyjskim nikt wtedy nie myślał. Koło polskie, z obszarników złożone, przecierpiało rok 1904, 1905, 1906. Było wtenczas potężne i okrutnie szanowane, jak opowiadają wielbiciele dawniejszych czasów. Co prawda Koło polskie konserwatywne obalało rządy, ale za co? Nie za kanały, tylko za reformę wyborczą. O kanałach milczeli owi wielcy politycy i potężni mężowie stanu. O to, że rząd ustawy nie wykonywał, nie upomnieli się ci panowie, jak się należy. Tylko, gdy w Kole polskiem starem chciano pokazać rządowi, że się obszarnikom nie podoba, to jeden albo drugi mowca wyciągał i sprawę kanałową. Wiedziano o tem we Wiedniu, że ile razy mowca polski wspomniał kanały, to miało to znaczyć, że Koło polskie na rząd się boczy. Boczono się, ale w miarę, żeby rząd broń Boże nie złapał za słowo i nie zaczął naprawdę kanałów budować. Było to tylko wypominanie grzeszków między dwoma zażyłymi przyjaciółmi, którzy się na chwilę z sobą poróżnili. Kanały były tylko sposobem, czy bronią w ręce, ale nigdy celem. Z tego powodu, że rząd kanałów nie buduje, choć termin rozpoczęcia robót minął, nie przyszło nigdy do zatargu między starem Kołem a rządem.

Nareszcie przyszedł rok 1907, a z nim Koło polskie z powszechnego głosowania. Kiedy w nowych stosunkach mowca polski po raz pierwszy wspomniał o ustawie kanałowej, zarówno ministrowie jak posłowie z innych krajów powiedzieli sobie: „oho! Polacy znowu czegoś chcą, bo mówią o kanałach!“ A i w Kole polskiem dosyć było takich posłów, którzy uważali to tylko za grę polityczną, za figiel, gdzie to właściwe żądanie jest gdzieindziej: mówi się o kanałach a zaspokoi się czemś innem.

Tymczasem większość Koła chciała naprawdę kanałów, a nie żadnych innych obrywków.

W myśl ustawy polecił minister handlu wypracować plan kanału z Wiednia do Bogumina na Śląsku. O Galicyi nie było słychać. Stanowcza postawa Koła polskiego zmusiła rząd do tego, że w roku 1908 przedłożył dokładne plany kanału z Wiednia na Bogumin do Krakowa i że wszyscy już się na ten kanał poczęli zgadzać. Galicya miała już napewno dostać kawałek kanału około 40 kilometrów od granicy śląskiej do Krakowa.

Dalsza wytrwałość przyniosła to, że wreszcie uznano kanał galicyjski od zachodu na wschód kraju za równorzędny z innymi kanałami, jakie w ustawie z 1901 r. są wymienione. Bo w ustawie kanału galicyjskiego niema, jest tylko „spławne połączenie Wisły z Dniestrem“ i to aż na końcu.

Nowe Koło polskie zatem wywalczyło dwie rzeczy: naprzód przekonanie u rządu i stronnictw, że przypomina ustawę kanałową nie dla fochów, dla zrobienia rządowi nieprzyjemności lub dla wytargowania czegoś, tylko dlatego, żeby kanały naprawdę wybudowano. A to po trzyletniej komedyi w starem Kole było dosyć trudno, bo wszyscy obcy i rząd i posłowie byli pewni, że to żart tylko.

Po drugie wywalczyło nowe Koło polskie uznanie kanału galicyjskiego za równorzędny z kanałami dla innych krajów. Tego w ustawie niema, to się wywalczyło ponad ustawę. A to już jest zdobycz wielka. Tak rząd jak i inne stronnictwa zgodziły się na to, że jeżeli kanały mają być budowane, to wszystko jedno, czy się zacznie budować z Wiednia do Bogumina, czy też z Krakowa do Halicza. Zgodzili się na to, że w Galicyi nie można poprzestać na wykopaniu przekopu od Sanu pod Przemyślem do Dniestru pod Samborem, tylko, że trzeba będzie kopać kanał po suchym lądzie od śląskiej granicy do Krakowa, stamtąd na Bochnię, Tarnów, Dąbrowę, Mielec, Leżajsk, Sądową Wisznię do Halicza i Lwowa przynajmniej.

A to już jest bardzo wiele.

Tymczasem rząd jeszcze nie zgodził się na to, czy wogóle kanały będą budowane. Gdyby się miało budować, to dla Galicyi miało się dostać to, co wywalczyło Koło polskie. Ale czy się budować będzie, na to jeszcze się nie zdecydowano. Rząd szukał zwłoki, dawał pieniądze na plany, na regulacyę, porty, a nawet na wykupno gruntów w Galicyi. Ale kanałów budować nie chciał.

A równocześnie i politycy rozmaici i gazety coraz dawali do zrozumienia, że przecież o kanałach nikt na seryo nie myśli. Robiono sobie niesmaczne dowcipy o tem, że w kanale wody nie będzie i trzeba ją będzie konewkami do niego nosić; albo że nad kanałem trzeba będzie zbudować kolej, aby wodę do kanału dowoziła i Bóg wie co jeszcze. Byli nawet posłowie, którzy wesołe piosenki o tych kanałach śpiewali, nawet w kurytarzach parlamentu.

Ale wszyscy ci, którzy w kanały nie wierzyli, zobaczyli, że rząd i stronnictwa uznały, iż w razie budowy będzie się i Galicyi należał kosztowny kanał po suchym lądzie. To już co innego niż spławny przekop między Przemyślem a Samborem.

I wtenczas zaczęto wołać: Kanał galicyjski poszedł w górę, przestańmy się bawić w ślepą babkę i sprzedajmy go dobrze. Gdyby Koło pol-

skie było chciało w roku 1907 wziąć odszkodowanie dla kraju za ustawę kanałową, byłaby Galicya dostała najwyżej 120 milionów jako odszkodowanie. W tej cenie widać najlepiej, że większość Koła polskiego umiała sprawę postawić dobrze. Ale wtedy zaczęła się inna gra. Gazety stańczykowskie jak „Czas“, „Przegląd“ i inne, tudzież Gazety ludowcowe zaczęły wołać: bierzmy odszkodowanie. Politycy stańczykowscy i ludowcowi zaczęli na własną rękę biegać do ministrów i mówić, że tylko wszechpolacy i poseł dr Kozłowski upierają się przy kanałach, a że cały kraj chce odszkodowania nie kanałów.

Wtedy minister Biliński a za nim cały rząd powiedział raz otwarcie: „nie myślimy kanałów budować, lecz dajemy odszkodowanie“. I pojechał pan Biliński do Lwowa na Sejm, a tam stańczycy i ludowcy, miejscy demokraci i Rusini powiedzieli, że kanałów nie chcą. Prawie cały Sejm prócz wszechpolaków i centrowców powiedział tak. Więc Minister Biliński spokojny wrócił do Wiednia, a gdy się parlament zebrał w listopadzie, rząd zapowiedział, że kanałów nie buduje, a odszkodowanie da krajom wtenczas, kiedy parlament je uchwali. Po prostu znaczy to tyle, że odszkodowania nie będzie, boć posłowie z innych krajów podarunku dla Galicyi nie uchwalą.

Wtedy Koło polskie obaliło rząd. Dziś przyszli inni ministrowie, a prezydent ministrów zobowiązał się 17 stycznia 1911 imieniem całego rządu, że w najkrótszym czasie postara się o zbadanie, czy ustawa kanałowa z roku 1901 jest naprawdę nie do wykonania i że szczególniej w Galicyi przeprowadzi spławne połączenie.

Jako rękojmię swej szczerości powołał prezydent ministrów prezesa Głąbińskiego na ministra.

I nagle stało się coś dziwnego. Stańczycy i Stapińczycy zaczynają wołać, że im to za mało. Ci, którzy z kanałów drwili, załamują ręce i wołają: „dla Boga! kanały przepadły“. Po miastach, gdzie mówiono, że trzebaby do kanałów wodę konewkami wozić, dzisiaj robią zgromadzenia i uchwałają, że się ma kanały zaraz budować. Rady powiatowe stańczykowskie i ludowcowe sypią telegramy, żeby zaraz z wiosną zacząć kopać rowy. Gazety aż trzeszczą od krzyku.

Co się stało? zapyta nieobeznany czytelnik. Dopiero niedawno stańczycy wołali, że kanały są szkodliwe dla rolnictwa, dopiero niedawno Stapiński biegał do ministrów i pytał, co dadzą za kanały, dopiero niedawno burmistrz Krakowa, Leo, na Sejmie zgodził się, że dla Krakowa weźmie odszkodowanie i już kazał w magistracie opracować plan, jak zużyje spodziewane 8 milionów — aż nagle cała ta kompania i kilkanaście ich gazet jednym głosem woła: musicie budować zaraz kanały, żebyśmy już na jesień mogli sobie sprowadzić węgiel okrętem a nie koleją.

Co to jest? Proste krętactwo. Panowie ci wiedzą, że zbadanie czy ustawa z roku 1901 jest możliwa do wykonania czy nie, potrzebuje dłuższego czasu. Trzeba wszystko przerachować. A gdy się okaże, że kanały można budować, trzeba będzie wypracować plany, wymierzyć trasę. A to także nie robi się od ręki na kolanie. Wiedząc o tem, że dla galicyjskiego kanału nie ma planu szczegółowego, że więc cała sprawa potrzebuje czasu.

Wskutek tego na wiosnę tego roku nie wykopie się na kanał ani jednej łopaty ziemi. Roboty najwcześniej zaczną się w roku przyszłym, a może nawet za dwa i trzy lata. To wiedzą ci panowie i zamierzają już w tym roku krzyczeć, że Koło polskie wszystko zaprzepaściło i że zapewne wszchpolacy temu winni. Nieobeznany człowiek, gdy zobaczy, że w ziemi nic się nie robi, uwierzy w te gadania. Choć w tym czasie w dyrekcyi budowli dróg wodnych i w ministerstwach będzie trzeszczeć od roboty, ale, że tymczasem ziemi kopać się nie będzie, więc agitacya będzie łatwa. Ci co kanały mieli na sprzedaż za byle co, i ci co z kanałów drwili i ci, którzy kanały uważali wprost za szkodliwe, raptem dostali bzika kanałowego, bo chcą przy tej sposobności wypłynąć na wierzch.

Najpóźniej za dwa lata będą wybory do parlamentu, a mogą być i wcześniej. Więc stańczycy, stapińczycy i cesarscy demokraci chcą przez krzyk o kanały pognębić dzisiejszych posłów, aby sami zajęli ich miejsca. Czekajmy, bo może i socyaliści przyłączą się do kompanii i będzie samo dobrane towarzystwo.

Tymczasem sprawa przestawia się tak: Ustawa kanałowa z roku 1901 została przez stare Koło polskie zaprzepaszczona. Nowe Koło przez trzyletnią wojnę i obalenie rządu postawiło sprawę kanałów z powrotem na nogi. Dziś i rząd już zobowiązał się załatwić tę sprawę zgodnie z życzeniami Galicyi. Trzeba zaczekać aż się porobi obrachunki i wygotuje plany, a nie krzyczeć i okłamywać ludzi. Ze rząd sprawy nie zaniedba zakładnikiem jest minister Głąbiński, a rękojmią zobowiązanie się rządu.

O wychodźtwie rolników do Francyi.

Zbliża się czas, w którym corocznie część ludności naszej robotniczej emigruje za „chlebem“. Główną przyczyną tego ruchu nie jest niemożliwość zdobycia tego „chleba“ w kraju, (gdyż na każdym kroku brak rąk do pracy u nas czuć się daje), ale raczej wadliwe stosunki między pracodawcami a robotnikami i agitacya agentów, ciągnących zeń nieuczciwe zyski. Ajenci skierowują przeważnie robotników do Prus, gdzie więcej niż gdzie indziej narażeni są na wynarodo-

wienie, utratę wiary i pogardliwe obejście się ze strony miejscowej ludności.

Nie mogąc ruchu emigracyjnego powstrzymać, grono uczciwych ludzi usiłuje przynajmniej ująć go w swe ręce i pokierować nim, tak, aby to zło wyszło na dobre. W tym celu przedewszystkiem starają się oni o odwrócenie ludności naszej od Prus, a zwrócenie jej do Francyi, gdzie świeżo zorganizowane instytucye dają gwarancyę, że ludzie nasi umieszczani będą wyłącznie u pracodawców zacnych i wierzących, wspominaliśmy już o tem niedawno w jednym z numerów naszego pisma.

Jedna z tych instytucyi, to związek pracodawców, zwany „Syndicat de la main d' oevre agricole", czyli „Syndykat siły roboczej rolnej". Usiłuje on obecnie wejść w porozumienie z Krajowem Biurem Pracy, celem otrzymania robotników polskich i rozmieszczenia ich u właścicieli, dających rękojmię, że naszych ludzi bronić będą od utraty wiary i grosza.

Druga instytucya: „Comité d'étude et de contrôle de la main d'oevre étrangère — Section polonaise", czyli: „Opieka nad robotnikiem polskim", opiekuje się i robotnikiem i pracodawcą. Czuwa ona nad tem:

aby z kraju nie przysyłano ludzi niezdatnych lub nieuczciwych;

aby robotnik przyjęty we Francyi, na dworcu był czemprędzej skierowany gdzie trzeba;

aby każdy robotnik był w „Biurze Opieki" zapisany z podaniem adresu pracodawcy, do którego idzie;

aby ludzi o ile możności dobierać odpowiednio;

aby wszelkimi środkami utrzymać i rozwijać w nich poczucie obowiązku względem Boga, Ojczyzny, rodziny i pracodawcy.

W tym celu wysyła, w porozumieniu z biskupami i proboszczami miejscowymi, misyonarzy do ludzi już umieszczonych. W r. 1909 po raz pierwszy ksiądz władający polskim i francuskim językiem, objechał jeden departament, poświęcając na to trzy tygodnie, aby się zapoznać z warunkami miejscowymi. W r. 1910 ten sam ksiądz przez siedm miesięcy objechał ośmnaście departamentów, niektóre od wsi do wsi, w innych udając się tam, dokąd go wzywano, aby udzielać Sakramentów św., apostołować, pocieszać, regulować stosunki między pracodawcami a robotnikami. W tych dniach jedzie on znowu na wezwanie ks. biskupa Gibier, do jego obszernej dyecezyi wersalskiej. Po Wielkiejnocy wróci znowu do Francyi, aby dalej swą misyonarską pracę prowadzić. Wystawić sobie można z jaką wdzięcznością i radością witany on jest przez ludzi, którzy czasem przez kilka miesięcy nie mogą do nikogo przemówić, a którzy skądinąd gorąco pragną spełnić swoje obowiązki religijne.

Jeżeli jaki robotnik lub robotnica, (wyłącznie religii katolickiej, obrządku łacińskiego czy greckiego), pragnie korzystać z tej „Opieki" nad robotnikiem polskim we Francyi, niech zastosuje się do następujących wskazówek: skoro się dowie o dniu wyjazdu, niech się zwróci do Filii tejże „Opieki" w kraju, podając swoje nazwisko, a także nazwisko jakiejś osoby godnej zaufania (również religii katolickiej), która wychodźcę poleca, n. p.: proboszcza, wójta, nauczycielki lub nauczyciela, — niech odpowie na pytania niżej podane, i odeszle je w kopercie zaadresowanej w ten sposób: **„Opieka", Zakopane 3,** poczem Filia „Opieki" zawiadomi Biuro „Opieki" nad polskim robotnikiem we Francyi", 6. Quai d' Orléans, Paris. Wówczas może on śmiało zgłosić się tamże, bądź osobiście bądź listownie i spodziewać się, że zastanie kogoś oczekującego go na dworcu, aby się nim zaopiekować. Od tej chwili Biuro „Opieki" nie spuszcza go z oczu, przez cały czas pobytu jego we Francyi, chybaby on sam się wyzwolił.

Niezmiernie ważnem jest, aby to szerokie pole zarobku zostało nadal otwarte dla naszych polskich robotników, a nie trudno oto, bo brak robotnika daje się tam odczuć, a Francuzi-katolicy są zwykle dla Polaków dobrze usposobieni. Ci zatem, którzy chcą tam jechać, niech pamiętają, że obowiązkiem ich jest, przez swą religijność, uczciwość, trzeźwość, znajomość pracy, uczynić imię robotnika polskiego szanowanem, a nie robić zawodu tym, którzy liczą na przykład Polaków, aby podnieść ludność miejscową i wiarę jej przywrócić.

Uwaga. Wszystko co wyżej powiedzieliśmy, stosuje się do robotników wysyłanych przez Biuro Pośrednictwa Pracy lub przez inne ajencye, nie zaś do tych, których wysyła Polskie Towarzystwo Emigracyjne, gdyż ono swymi ludźmi samo się zajmuje.

PYTANIA

na które winien odpowiedzieć ten, co przed wyjazdem do Francyi, chce się udać do Filii „Opieki":

1. Jakie nazwisko wyjeżdżającego?
2. Wiek? Religia? Stan?
3. Jego wieś? Powiat?
4. Kogo zostawia w domu?
5. Czem się trudnił do wyjazdu?
6. Dokąd jedzie? (Nazwisko i adres pracodawcy, do którego się umówił, o ile mu to jest wiadome).
7. Za pośrednictwem jakiej ajencyi jedzie?
8. Czy na kontrakt roczny, czy sezonowy?
9. Dzień wyjazdu?
10. Nazwisko osoby, która bierze na siebie, by go polecić?
11. Czy ma od niej pisemne polecenie?

Na wypadek nieporozumienia lub zbłądze-

nia, niech wyjeżdżający ma stale przy sobie adres Biura „Opieki“ w Paryżu:

Sècrétariat 6, Quai d' Orléans.

Paris.

Źle się dzieje.

W Poznańskiem, Galicyi wschodniej, na Litwie, Rusi, a więc na kresach naszych wre walka ciągła o ziemię. Nieprzyjaciele nasi chcą jak największą ilość ziemi z rąk polskich wykupić, by w ten sposób zmniejszyć nasz stan posiadania. Mimo to i wiedząc, jakie zewsząd grozi nam niebezpieczeństwo, znajdują się ciągle sprzedawczyki, którzy wyzbywają się dobrowolnie własności ziemskiej, po przodkach odziedziczonej.

Obecnie smutne wieści dochodzą nas z Litwy. Działa tam rosyjski Bank włościański, który kupuje majątki ziemskie i parceluje je następnie między rosyjskich chłopów, sprowadzanych z głębi Rosyi. Więc polscy obywatele przez sprzedaż swych majątków nie tylko osłabiają wpływy polskie na Litwie i uszczuplają polski stan posiadania, ale także dopomagają do rosyjskiej kolonizacyi.

W ostatnich czasach 15 wielkich majątków ziemskich wykupił Bank rosyjski z rąk polskich.

Przez swój czyn dowiedli ci obywatele, że nie są godni nazwy „Polaków“, bo kto nie ma w sobie poczucia narodowego, kto postępuje w ten sposób, że sprawa polska traci, — ten niegodnym jest miana „Polaka“. *A. W.*

Przyczynek do buty żydowskiej
w Królestwie Polskiem.

„Gazeta Warszawska“ donosi, że w ubiegłym tygodniu odbyło się w Sosnowcu zebranie ogólne członków gminy żydowskiej, na którym zaszedł fakt, o jakim winno wiedzieć całe społeczeństwo polskie.

Gdy na zebraniu tem zastępca prezydenta p. Dąbski udzielił głosu jednemu z inteligentów żydowskich i gdy ten począł przemawiać po polsku, zerwał się na sali ogromny krzyk i hałas i skierowano pod adresem przemawiającego żądanie, aby mówił po żydowsku, a nie po polsku. Gdy mowca zaznaczył, że nie zna żargonu, wtedy krzyki ponowiły się i zażądano, ażeby mówił po niemiecku.

Działo się to w Sosnowcu, gdzie rodzin litwackich jest bardzo mało, (litwakami nazywają zrusyfikowanych żydów z Rosyi do Królestwa Polskiego przybyłych), więc wystąpienia antypolskie pochodziły nie ze strony „litwaków“ ale żydów z dawna w Polsce zamieszkałych. Nienawiścią i pogardą dla języka polskiego odwdzięczają się nam znaczne masy żydów za to, że ich Polska w czasie prześladowań w swoje progi przyjęła. Taka to „wdzięczność“ żydowska.

Garść uwag z tygodnia.
IV.

Rozróżniliśmy w poprzedniej pogadance dwa rodzaje ludzi, a mianowicie człowieka i obywatela. I przyszliśmy do przekonania, że drogi oraz cele każdego z nich są zgoła odmienne. Bo gdy człowiek do nikogo nie należy, jeno do siebie samego i najczęściej nie posiada dobrego serca i szlachetnej duszy, to obywatel, do całego należąc narodu, wraz z nim cierpi i raduje się — a przeto rozumem, doświadczeniem i swą użytecznością osobistą i publiczną nieskończenie wyżej stoi od każdego pospolitego zjadacza chleba.

Patrząc więc w lepszą przyszłość, co to ma nam przynieść własne polskie rządy, aby i ziemi przybyło i ciężkie znikły podatki, i aby trzysta tysięcy ludu naszego rocznie nie potrzebowało za zarobkiem uciekać do obcych krajów, orzekliśmy byli, iż naród nasz nie ludzi, lecz obywateli potrzebuje, najwięcej zaś ich — wśród włościan.

Lecz to jeszcze bardzo daleka droga, bo wśród włościan wciąż jeszcze niejeden szkodnik grasuje. Działają rozmaicie, raz grożą, a drugi raz proszą, a bywa, że i na kościelne zaklinają świętości, aliści wszyscy oni do jednego dążą celu, a mianowicie: do panowania nad chłopem. Jedni go trzymają w ciemności i oświaty odmawiają, drudzy, wyzyskując jego biedę, uzależniają od starostów, marszałków, wójtów i pisarzy, a znowu inni, choć przemawiają: „bracia chłopi“ — tylko go zawiści uczą i do „chłopskiego“ zapędzają obozu, by wódz mógł uróść nawet na ministra, szpetnie kłamiąc i kręcąc po drodze do władzy.

Mnoży się przeto biedota, nędzota i chłopska nieporadność. A opiekunowie chłopscy dorabiają się domów, banków i majątków — i dalej dzielą naród na stany i klasy, by więcej jeszcze było zawiści i mętnej dla nich wody i by z ogólnej w narodzie niezgody jeno rząd korzystał, sam będąc i ojcem i sędzią — i wrogiem.

Jednakowoż, choć szkodnicy z pola nie ustępują, coraz to oni cięższą mają „robotę“. Z człowieka bowiem ciemnego, zahukanego, trzymającego się błędnej drogi stanowych różnic w narodzie, wytwarza się zwolna obywatel, a taki żąda oświaty polskiej i narodowej, lepszego bytu dla wszystkich i taki głośno powiada, że na ojca, sędziego i wiecznego przyjaciela ludu obiera sobie cały naród, do którego należy i z którego wyszedł on i jego najdawniejsi przodkowie.

A takich wychowywać i nam jak najwięcej przysparzać powinna szkoła. Od dziecka bowiem uczyć się nam trzeba tej cnoty chrześciańskiej i narodowej. Wszelako dzieje się inaczej, bo jak to widzimy, szkoły dzisiejsze są jeno od czytania, pisania i rachowania, a takiej nauki tylko człowiek potrzebuje. I stąd się bierze, że człowiek z takiej wyszedłszy szkoły, popada później w na-

stawione sieci różnych agitatorów, głoszących zdania przeciwne dobru wszystkich włościan.

Na szkołę ludową przeto baczną uwagę zwrócić trzeba i żądać, żeby wydawała ze siebie nie przyszłych ludzi na pokarm agitatorom, ale przyszłych obywateli, coby losy swego narodu dobrze znali i coś więcej o innych zaborach pod Moskalem i Prusakiem zasłyszeli i coby ze szkoły wynieśli poczucie obywatelskie na złą i dobrą całego narodu dolę.

Lecz takich szkół jeszcze dotąd nie mamy. Bo jako się już rzekło poprzednio, ledwie polską a nie narodową jest szkoła dzisiejsza. Ale ją sobie chłop wywalczyć łacno może, jeżeli zrozumie jej potrzebę dla dobra swych dzieci i jeżeli nie myślą, nie samą tylko uchwałą wiecową, lecz wołaniem całego kraju od Sejmu zażąda. Nie wyniknie z takiego żądania żaden nowy podatek ani żadna nowa danina. Wyniknie tylko prawo, że nie dość umieć czytać, pisać i rachować, że jeszcze nadto trzeba znać i dzieje swego całego narodu, który nie tak jeszcze dawno miał swoje państwo, swego króla, własny Sejm i prawa, własne wojsko i urzędników, a mimo to dobrobyt, pieniądze i najniższe podatki, — a przytem i tę niezgodę, która nas zgubiła i obcym w ciężką oddała niewolę.

Z woli tych, co nas dalej dzielą i niezgodę wytwarzają, a do nich należy rząd i ci, co w mętnej wodzie chłopskie ryby łowić pragną — inaczej uczą w szkołach na wsi, a inaczej w mieście. A obecnie już wkrótce innych nauczycieli na wieś przyślą, a innych do miast przeznaczą, bo rząd postanowił, by seminarya nauczycielskie dwojako uczyły: osobno nauczycieli dla dzieci chłopskich, a osobno dla dzieci z miast. Są to tak zwane dwutypowe seminarya nauczycielskie. Nie jest to postanowienie ani dobre ani sprawiedliwe, o czem przed dwoma laty „Ojczyzna“ szeroko pisała. Bo przez taki podział nie dotrze oświata narodowa w całej pełni na wieś i w szkole gorszą będzie nauka, jako że i nauczyciel z pośledniejszej wyjdzie szkoły. A stąd tylko jeden skutek będzie: oto dalszy podział ludu i narodu, dalsza zawiść i nieufność i dalsza bieda, nieporadność i zależność chłopa od władz rządowych.

Już się odzywają głosy, by ten podział znieść i postanowić, że nauka ma być wszędzie jednakowa a nawet, by nauczyciel jeszcze więcej umiał i on sam mniej był zależny od rządu, bo on nie syty, lecz głodny i porówno z Wami uciskany.

Więc i nam przystoi domagać się tego samego i około tego żądania się gromadzić, a to z twardą chłopską myślą wychowania dzieci naszych na rozumnych i zapobiegliwych obywateli w jednolitej dla wszystkich polskiej szkole narodowej.

Łokietek.

Rozdział odszkodowania za traktaty.

Ministerstwo rolnictwa będzie przez 9 lat rozdzielało po 400.000 kor. rocznie na poparcie hodowli. Pierwszy podział wypadł tak:

Ukraiński Silskij Hospodar . .	133.333 kor.
Towarzystwo gospodarskie . .	120.000 „
Towarzystwo Kółek rolniczych	86.667 „
Towarzystwo rolnicze	60.000 „

Będą więc mieli Rusini pieniądze na hajdamacką agitacyę i wybory. Moskalofilski „Sojuz Rilniczyj“ nie dostał nic.

LISTY.

Majdan, dnia 15/1 1911.

Według tygodnika „Ojczyzny“ z dnia 8/1 1911 stronicy 27 donoszę Szan. Redakcyi, że spis ludności w gminie tutejszej dobrze przeprowadzony bez żadnej agitacyi, na polecenie c. k. Starostwa w Żółkwi z dnia 19 grudnia 1910 L. 39700, ja jako naczelnik gminy przeprowadziłem spis ludności w dniu 4 i 5 stycznia b. r. należycie i bestronne.

Prawda, że tutejsza gmina jest mała, zaledwie 58 Nr. przez połowę jest Rusinów i tylko liczy się 380 dusz mieszanych, ale we wspomnianym spisie nie opuściłem ani jednej duszy polskiej.

Ludność tutejsza ma do mnie szczere zaufanie prawdopodobnie dlatego, że jestem Polakiem. Swoje kocham, ale i cudze cenię, przeto Rusini nie stawili żadnej podrywki i o tem zawiadamiam Szanowną Redakcyę.

Stanisław Głuszek, nacz. gm.

Z pod Sambora.

Noc Sylwestrowa.

Zaledwie blade promienie słońca w roku starym zgasły, widać było, jak gromadki pobożnych dążyły z pobliskiej wioski, leżącej tuż pod Samborem, do kościoła, aby dziękować Bogu za otrzymane łaski i dary, a prosić o nowe. Lecz można było zauważyć i gromadkę radnych, spieszących nie w kierunku kościoła, lecz w kierunku sali gminnej, aby tam spokojnie obradować nad przyjęciem żyda i dogodnych im szynków. Jest wprawdzie u nas i kółko rolnicze i kościół i biblioteka i szkoła, ale nasi radni robią sobie z tego kpinki, mówiąc, że im już dosyć tej oświaty. W samym środku wsi pozwolili ulokować się szynkarzowi, gdzie ten nagromadził wiele gorących napoi w starej karczmie obok pieca na zgubę sąsiadów, mających domy jeszcze pod strzechą i ubogich. Tak nasi radni zbierają się prawie co wieczora, aby przy szklance wina lub piwa i w miłem towarzystwie kart spędzać wieczory sylwestrowe. Bo zaledwie dał się słyszeć

głos dzwonka w kościółku, a radni poczęli dzwonić szklankami i przerzucać kartami. Aż dobrze podochoceni — przyjęli w swoje towarzystwo i żyda. Wtedy jeden w imieniu radnych złożył życzenia noworoczne pijawce ciała katolickiego i pomyślności na nowym torze tego życia w naszej wiosce prawie polskiej. Inni zaś za jego przykładem rzucili się do nóg arendarza podnosząc, wołali: „Niech żyje pan Ertmann“. Nasz dzierżawca za to ofiarował panom radnym 3 beczki piwa, a rada gminna dołączając do wina i piwa jeszcze kilka liter wódki, otrzymanej od gospodarza jako nagrodę za otrzymaną koncesyę na szynk, poczęła się nawzajem częstować.

Wzdów, pow. Brzozów.

Niema się czem pochwalić; smutno u nas i ciemno. Pomimo usiłowań kilku ludzi na lepsze zmienić się nie może, bo złych duchów zawsze jeszcze dużo. Ruszyło się nieco Kółko rolnicze, które przez lat 18 pod zarządem zacofańców spało snem sprawiedliwych. Do Zarządu weszło kilku młodszych i dzielnych ludzi, jak Zygar Józef, Julian Władyka, Tomasz Knurek; cóż jednak z tego, dawny Zarząd nie chce oddać majątku Kółka, choć nowy Zarząd dla świętej zgody nie liczył nawet procentów. Przez upór niejakiego Styszka, który nie wiedzieć, jakiem prawem zatrzymuje pieniądze publiczne, Kółko znajduje się w przykrem położeniu.

Druga rzecz równie, a może jeszcze więcej smutna. Przez całą jesień pracował tutejszy rodak ks. Władyka nad wytłumaczeniem, dlaczego trzeba kupować w sklepie Kółka, a omijać sklep żyda — a tu na święta w sklepie prawie nikt nie kupował, ale za to u żyda było rojno. Osobno jednak trzeba napiętnować postępek wójta, Antoniego Zygara. Ten — na zgromadzeniach przemawiał zawsze przeciwko sklepikowi żydowskiemu i zdawało się, że szczerze, — poszedł do Ilka i do późnej nocy tam pił. Na potępienie tego postępku brak słów. Niema tygodnia, aby go nie widzieć pijanym. Tę pijatykę uprawia już oddawna wraz z pisarzem gminnym Kaz. Zdybkiem. Jak to haniebnie wygląda! — Na zgromadzeniach „mądrze“ gadać, rozumieć wszystko lepiej niż ksiądz Władyka i nauczyciel, a żydom kąty wycierać, po rowach się walać!

Czy sprawy gminne mogą wśród takiej pijatyki iść, jak się należy? Ot lepiej nie mówić. Chciał ten wójt w domu gminnym, w sali, gdzie się uczą dzieci umieścić szynk, a dzieci wyrzucić do izby ciemnej, wilgotnej. Brawo, panie wójcie! dzieci i nauczycielka mogą tracić zdrowie w norze, dla ciebie i twego pisarza potrzeba jasnego pokoju, — bo po szynkach nikt się prócz was nie włóczy. Tak samo o szkole myśli p. Ostaszewski — więc ludowiec i stańczyk zgodzili się na jedno, — brawo!!

P. Ostaszewski żyda lubi i nie pozbędzie się go, — p. Zygar także swemu Ilkowi krzywdy nie da zrobić.

Panie wójcie, a wybory? Czas minął we wrześniu i dotąd nic, dlaczego to? Wyborcy pamiętajcie, że parobkami żydowskimi być nie chcemy. — Kółkowcy nie patrzcie na przykłady wójta, ale niech każdy popiera swój własny sklep, bo w innym razie gubi Polskę, jeszcze bardziej niż ją panowie zgubili.

Jedno tylko światełko błyska u nas. Powstała drużyna teatralna i odegrała kilka sztuk, a także „Wesele“ Wyspiańskiego. Kieruje p. Zgrych, nauczyciel. Amatorzy odznaczają się zapałem, bo młodsze pokolenie rozumie już pracę dla Polski i właśnie dzieci błądzących naprawiają błędy ojców i za nich odzyskują sławę.

WIADOMOŚCI.

Posady dozorcy lub rysownika poszukuje p. Karol Styliński w Gurahumorze (Bukowina). Przyjmie służbę kasową, odbiór materyałów, kontrolora mleczarń itp. Rozumie się na robotach ziemnych, faszynowych, pilotowych i betonowych. Pracował przy regulacyach, melioracyach, przy robotach drogowych i kolejowych. Zna język polski, ruski, niemiecki, czeski i rumuński. Ostatnio przez 16 lat bez przerwy pracował przy zabudowaniu dzikich potoków w Galicyi i na Bukowinie. Jest żonaty, lecz bezdzietny. Świadectwa na żądanie. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje, jak podano wyżej.

Opłatek w Czytelni T. S. L. im. Maryi Konopnickiej, w Jeziorku pow. Stanisławów. Dnia 8 stycznia 1911 r. odbył się w naszej Czytelni za staraniem tutejszej Pani Nauczycielki wspólny opłatek.

Już od godziny 5 zgromadzali się uczestnicy, spędzając czas na śpiewaniu kolęd i pieśni narodowych przy miejscowej muzyce. Nasz przewodniczący Wawrzyniec Szczepański przemówił do nas w serdecznych słowach, zachęcając do ukochania Ojczyzny, do wspólnej i wytrwałej pracy.

Po wspólnem łamaniu opłatka i złożeniu sobie życzeń, zasiedliśmy do stołu. Mała garstka nas była, bo licząca 30 osób, jednak bardzo serdeczny i szczery nastrój zapanował wśród nas. Grzecznie i wesoło młodzież zabawiała się bez żadnego trunku.

Mamy w Bogu nadzieję, że kiedyś zabłyśnie nam jutrzenka naszej przyszłości, jeżeli wytrwale i gorliwie będziemy się łączyli we wspólnej pracy.

Na zakończenie dziękujemy Pani Nauczycielce za jej gorliwe starania i obudzenie w naszych sercach miłości Ojczyzny i tym Wszystkim,

którzy nam dopomagają, staropolskiem „Bóg zapłać". Obecny *Jakób Łużny.*

Sprzedawczyki. „Słowo Polskie" ogłosiło dosłowny tekst umowy między rządem pruskim a hr. Wodzickim i Potockim. Za zaprzepaszczenie 15.000 morgów ziemi w ręce pruskie mieli ci sprzedawczyki wziąć 4,250.000 marek, czyli okrąglo 5 milionów koron. W kraju aż kipi od oburzenia na tych sprzedawczyków.

Nie kupować u niego dzwonów. Karol Szwabe w Białej zapisał całą rodzinę swego lokatora, szewca Biela, Polaka, za Niemców. U Szwaba kupują polskie kościoły dzwony! — Odtąd nie wolno kupować dzwonów u takiego hakatysty, ale iść do polskich fabryk dzwonów, np. do Felczyńskich.

Już znowu na służbę do namiestnika Bobrzyńskiego wstąpił prezes ludowców, Stapiński. Przed Nowym Rokiem wypowiedział on służbę i zgłosił się do wszechpolaków, ale ci nie przyjęli wiarołomnego sługi. Rozgniewany Jasio poszedł więc znowu pokorny do Bobrzyńskiego. W poniedziałek poprzedni był poraz pierwszy „z wizytą" u namiestnika.

Ankieta żydowska radziła przez poniedziałek, wtorek i środę w Wydziale krajowym we Lwowie. Brali w niej udział przeważnie żydzi w liczbie 44. Omawiano wszechstronnie położenie żydów w Galicyi i stwierdzono, że coraz więcej ich wyjeżdża. — Oby pojechali...

Wódz Czechów na Śląsku, poseł Stratil umarł w tym tygodniu. Był on członkiem Wydziału krajowego — a Polak Michejda był jego zastępcą. Teraz poseł Michejda wchodzi do śląskiego Wydziału krajowego jako członek.

Poseł Funke, wybitny poseł niemiecki do Parlamentu zmarł w tych dniach. Tak samo umarł znany poseł węgierski Ugron.

Biliński eksminister skarbu wstąpił do ludowców! Poseł Olszewski ustępuje mu miejsca w Komisyi parlamentarnej Koła pol. Tak podają gazety.

Rada naczelna ludowców radziła przez sobotę w Krakowie. Było gorąco. Jampolski, Stefczyk i inni ostro krytykowali postępowanie Stapińskiego. Uchwalili w końcu zawrzeć sojusz z miejskimi demokratami.

Proces ruskich posłów Dawydiaka i Dudykiewicza trwający od 4 tygodni zakończył się we Lwowie w poniedziałek. Wyciągnięto na świat mnóstwo brzydkich sprawek jednej i drugiej strony. Redaktorzy moskalofilskich gazet zostali skazani na kilkutygodniowy areszt.

Ładny testament zostawił zmarły w Krakowie proboszcz ks. Boczkowski. Przeznaczył on cały swój majątek na cele społeczne i narodowe: 10.000 kor. do rąk ks. biskupa Bandurskiego na budowę kościołów i kaplice we wschodniej Galicyi, 5000 koron na dar Grunwaldzki, 5000 na pomnik Kościuszki itd., razem 100.000 kor.

Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamknęło zeszłego miesiąca rachunki 50 roku bilansowego i wkrótce obchodzić będzie uroczyście jubileusz.

Na centralny targ bydła w Wiedniu (St. Marx.) spędzono następujące ilości bydła w ostatniem trzechleciu:

1908—225.030 sztuk
1909—253.854 „
1910—251.672 „

Z pominięciem tego targu spędzono nadto w r. 1908—32.719, w r. 1909—34.709, w roku 1910—37.017 sztuk.

Ogólna suma spędzonego do Wiednia bydła wynosi tedy w latach:

1908—257.749 sztuk
1909—278.563 „
1910—288.689 „

Kara na pijaków. Ciekawy zwyczaj panuje w Albanii, w mieście Prizendri, liczącem 50 tys. mieszkańców i to przeważnie Słowian mahometan. Karze się tam bezmiłosiernie pijaków dla nauki i przykładu.

Schwytanego pijaka krępują, wiążąc mu ręce w tył, obnażają głowę, wsadzają na osła i obwożą po ulicach miasta. Przed osłem idzie dobosz, który uderzając w bęben, woła głosem donośnym:

Oto łotr, który przynosi wstyd wszystkim wiernym.

Na odgłos bębna, wylega cała ludność miasta, otacza pijaka i urąga mu; lecz nie koniec na tem, po pochodzie, pijaka przywiązują do słupa na środku rynku i tam w dalszym ciagu tłum ma prawo przypatrywać mu się, szydzić z niego i wyśmiewać! Podobna egzekucya odbiera każdemu ochotę do pijaństwa, napędza wstrętu do wódki.

A cóż, może to i dobry sposób na pijaków!

Ograniczenie emigracyi. Rząd Stanów Zjednoczonych opracował projekt ograniczenia emigracyi. Projekt ten obejmuje: 1) zupełne zabronienie przyjazdu analfabetom; 2) mieszkańcom Azyi; 3) ludziom nie posiadającym fachowej znajomości jakiegokolwiek rzemiosła, któreby im mogło zapewnić utrzymanie; 4) określenie najwyższej sumy emigracyi rocznej każdego kraju Europy. Rząd amerykański przewiduje, że ustawa ta zmniejszy o połowę napływ emigrantów z Rosyi i Południowych Włoch, oraz Żydów. Projekt ten ma być w najbliższym czasie przedstawiony kongresowi.

Rudki. Rusini wobec spisu ludności. Agitacya prowadzona przez pisma ruskie w sprawie konskrypcyi wydaje już plony, niepożądane w interesie spokoju publicznego. I tak w gminie Koniuszki Tuligłowskie natrafił ustanowiony zgodnie z propozycyą gminy komisarz konskrypcyjny Michał Kowal, tamtejszy pisarz gminny, zaraz w pierwszym dniu urzędowania na tak silne

przeszkody, że musiał przerwać czynność konskrypcyjną. Włościanie z Koniuszek Iwan Kremsa, Hryczko Szwec i Andruch Klimczak, rozpoczęli przeszkadzać mu w urzędowaniu, domagając się, by zapisywał wszystkich za Rusinów, nie chodził od domu do domu, lecz przeprowadzał spis ludności w kancelaryi gminnej w obecności mężów zaufania, księdza i wszystkich włościan, którzy zechcą być obecni przy spisie ludności. Nadto zajęli tak groźną postawę wobec komisarza konskrypcyjnego, że ten nie mógł doprowadzić do końca swej czynności. Wskutek dochodzeń przeprowadzonych na miejscu przez starostwo w Rudkach, zostali wymienieni trzej a wanturnicy aresztowani i odstawieni do sądu w Komarnie. Przy protokolarnem przesłuchaniu podali, że postępowali stosownie do wskazówek wydanych na wiecach i ogłoszonych w pismach ruskich.

Zajmowanie stanowisk podoficerskich przez Rusinów. „Rusłan“ w Nrze 279 we wstępnym artykule, stwierdzając, że naród ruski daje rok rocznie dziesiątki tysięcy „rekrutów“, nadmienia z ubolewaniem, że nikt z asenterowanych nie myśli o wojskowej karyerze, choćby był rosłym, jak Goliat. Napróżno w kraju istnieją „Sicze“ i lud tyle pieśni śpiewa o chwackich kozakach, bo raz do wojska wzięty, uczony, czy nieuczony, umie tylko na swój los płakać i narzekać, a przecież we wojsku podoficerzy żyją wygodniej, jak choćby nawet zasobny gospodarz na wsi.

Bierzmy — powiada dalej — przykład z Polaków i Żydów, których pełno przy wojsku na stanowiskach rachunkowych, tem więcej, że służba wojskowa po 12 latach zapewnia wprawdzie skromne, ala stałe stanowisko manipulacyjne przy urzędach, które, jak dotąd, dostają się w ręce obcych nam żywiołów.

Ubezpieczenie bydła. Ubiegłej jesieni rząd bułgarski przedłożył parlamentowi projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła rogatego na wypadek padnięcia wskutek choroby, przypadkowego zranienia, nieszczęśliwych wypadków i itp. Ponieważ chów bydła jest w Bułgaryi obok rolnictwa najważniejszem źródłem dochodów ludności i stanowi znaczną część majątku kraju (239 mil. franków), przeto projekt powyższy posiada doniosłe znaczenie gospodarcze. U nas również byłoby bardzo wskazane zaprowadzenie już raz podobnego ubezpieczenia.

Nieoczekiwany skutek. W gminie Oryszkowce, w powiecie bobreckim, proboszczem grecko-katolickim jest ks. Władysław Kołomyjec, wybitny moskalofil. Nienawiść swoją do Polaków objawiał także w tem, że rzucał się zaciekle na włościan obrz. gr. kat., mających za żony Polki. Ludność miejscowa, znękana nieustannemi napaściami, chcąc uniezależnić się od księdza, w ogromnej liczbie, bo prawie dwie trzecie wsi, zgłosiła przejście z obrządku grecko-katolickiego na obrządek łaciński.

Skutki utrakwizmu. Pewien jegomość S. nauczyciel Rusin pokochał i ożenił się z Polką. Biorąc ślub w kościele wygłosił rotę przysięgi po rusku i po polsku.

W rozmowie potocznej ze swą żoną porozumiewał się po polsku i po rusku. Pieścił się z żoną po polsku i po rusku a „bogi łaskawe“ pobłogosławiły go utrakwistycznie t. j. „bliźniaczkami“ bo żona powiła mu syna Rusina a sobie córkę Polkę.

Związek mleczarski liczy 43 członków, w tem 26 patronackich Spółek mleczarskich, 1 mleczarnię szkolną i 7 mleczarń prywatnych, pozostających pod kontrolą techniczną Biura mleczarskiego Wydziału krajowego — wreszcie 8 osób wchodzących w skład Rady Nadzorczej i Dyrekcyi.

Dostawy i wypłaty w poszczególnych miesiącach b. r. przedstawiają się jak następuje:

miesiąc:	dostarczono masła:	wypłacono:	przeciętnie za 1 kgr.
styczeń	3.690·77 kgr.	11.120·42 kor.	301·4 hal.
luty	3.872·40 „	11.716·57 „	302·6 „
marzec	4.595·15 „	13.893·07 „	302·4 „
kwiecień	7.126·27 „	20.431·— „	286·7 „
maj	15.289·12 „	41.884·87 „	274·— „
czerwiec	26.994·25 „	67.259·33 „	249·1 „
lipiec	27.319·67 „	69.535·98 „	254·5 „
sierpień	32.679·20 „	84.737·71 „	259·3 „
wrzesień	32.472·62 „	84.150·41 „	259·1 „

Bogacze w Prusach. Najbogatszą osobą w Prusiech jest Berta Krupp-Bohlen-Halbach, która w roku 1903 opłacała podatek od majątku wynoszącego 187 milionów a w roku 1905 od 214 milionów marek majątku. Książe Henkel-Donnersmarck posiadał w roku 1908 roku 177 milionów (w roku 1896 tylko 62 miliony). Książę na Ujeździe posiadał w 1908 roku 151 milionów (w roku 1899 tylko 54 miliony). Rotschild w Frankfurcie posiada 107 milionów, tajny radca handlowy Henschel w Kasslu 46 milionów.

Macierz polska wydała jako Nr. 57 swej Biblioteki książeczkę bardzo na czasie. Chcąc mianowicie przygotować najszerszy ogół do zrozumienia setnej rocznicy urodzin twórcy „Nieboskiej i Irydiona“ (1912), postarała się o pracę „O Zygmuncie Krasińskim“. Napisał ją w sposób możliwie przystępny Dr. Konstanty Wojciechowski. Autorowi chodziło głównie o wyjaśnienie myśli przewodnich w utworach poety i o wykazanie, czem był i jest Krasiński dla narodu. Całość, ozdobiona rycinami, liczy 8 arkuszy druku. Cena 70 hal.

Wiązownica. Na zebraniu „Koła narodowego“ w Wiązownicy uchwalono następującą rezolucyę p. L. Grzegorzaka:

Zebrani w dniu 14 stycznia 1911 wzywają Główny Komitet stronnictwa wszechpolskiego,

we Lwowie, aby wezwał posłów stronnictwa wszechpolskiego, jakoteż i sam rozpoczął działalność po gminach za zmianą reformy wyborczej z roku 1866 w duchu następującym:

1) aby za swą działalność wójt był odpowiedzialny przed Radą gminną;
2) Rady gminne przed zgromadzeniem gminnem;
3) zakres poruczony był zmniejszony;
4) reforma wyborcza podobna była reformie wyborczej do parlamentu, jednakowoż z katastrem wyborczym dla mniejszości polskich w Galicyi wschodniej i Śląsku. *Wasz.*

Źle się dzieje sprzedawczykom. Nad sprawcą zaprzepaszczenia Rydzyny czyli 15,000 morgów polskiej ziemi, Antonim Wodzickim, odbędzie się sąd obywatelski. Jest on członkiem Rady miejskiej w Krakowie — więc Rada jako nad swym członkiem wytoczyła sąd. Drugi — poseł Dziembowski, doradca Wodzickiego, także jest już przed sądem obywatelskim w Poznaniu — a zanosi się, że i trzeci, mianowicie poseł Lewenstein pójdzie w ich ślady. Precz z nimi!

Koło polskie do Sejmu w Berlinie wybrało nadal: przewodniczącym ks. prałat Jażdżewski, zastępcą K. Chłapowski, sekretarzem dr. Niegolewski, zastępca ks. Styczyński. Ks. Jażdżewski w kilka dni po wyborze umarł nagle.

Poseł Grabski, dotychczasowy poseł do Parlamentu pruskiego, oświadczył, że na przyszłość kandydować nie będzie.

Patronem spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskiem po ś. p. ks. Wawrzyniaku wybrany został jednomyślnie dotychczasowy zastępcą ks. Adamski.

Spożycie wódki. W ciągu pierwszego półrocza roku 1909 wypito w państwie rosyjskiem 37,830.000 wiader spirytusu, a w drugiem półroczu 46,454.000 wiader.

Szkolnictwo w Europie. Pewien szwecki uczony obliczył, że Europa posiada 465.461 szkół i 1,050.634 nauczycieli, a 41,281.691 uczniów. Na szkoły ludowe wydaje Europa 2 miliardy koron, z tej sumy przypada na Anglię czwarta część, na Niemcy trzecia, na Austryę dziesiąta, a na Rosyę dwudziesta. Analfabetów najwięcej posiada Rumunia, bo 75 procent, następnie Rosya 62 proc., Austro-Węgry 30 proc., Niemcy tylko 0·05 proc., Szwecya jeszcze mniej, bo 0·01 procent ogołu ludności.

Roosevelt pomiędzy górnikami polskimi w Ameryce. Teodor Roosevelt, były prezydent Stanów Zjednoczonych, spędził niedawno dzień między górnikami i robotnikami w przędzalniach jedwabiu w zagłębiu Lackavanna Valley i powiada, że był to dlań najpiękniejszy dzień w życiu. Był on nie tylko w kopalniach, ale i w domach kilkunastu górników, przeważnie Polaków i rozpytywał się ich z ciekawością o warunki pracy, płacy, żywności i t. p. Ściskał serdecznie namulone dłonie górników i nazywał ich podporą i chlubą kraju. Idąc ulicą, Roosevelt zaczepił 15-letnią Annę Trykowską, pracownicę z przędzalni jedwabiu i wypytywał się o warunki pracy w fabryce, dziwiąc się, że musi pracować od 6-ej godziny rano do 6-ej po południu. Następnie zaczepił górnika Michała Popka, nazywanego „radcą“ i poszedłszy z nim do jego domu, spędził tam pół godziny na rozmowie z jego rodziną. Popek jest weteranem z wojny hiszpańskiej, co tak ucieszyło Roosevelta, że uściskał Popka, jako swojego „kolegę“.

Orania pod Prusakiem. Robotnik kolejowy Ferdynand Hansekowski, zmienił nazwisko swoje na Hanke.

Orgie hakaty. Na niejakiego Panieckiego, który na Górnym Ślązku udzielał lekcyi śpiewu polskiego, nałożyły niedawno władze pruskie grzywnę 300 marek, wskutek czego ten granice Prus musiał opuścić. Obecnie, rejencya opolska na górnym Ślązku zakazała znowu p. Różańskiemu udzielać nauki śpiewu osobom młodszym niż 21 lat, a ponieważ ten do rozkazu się nie zastosował, obłożyła go grzywną 300 marek i zagroziła dalszemi karami.

Defraudacyca w amerykańskiem Związku polsko-katolickim. Przygnębiającą wiadomość przynoszą pisma polsko-amerykańskie.

Oto, kasyer „Polskiego związku rzymsko-katolickiego“, liczącego 50.000 członków, niejaki Ostrowski, sprzeniewierzył z funduszów tego towarzystwa kwotę około 80.000 dolarów czyli 400.000 koron.

Wielkie kradzieże na kolei syberyjskiej. Przeprowadzający rewizyę senator Gliczynskij otrzymał tysiące skarg na przekupstwo i nadużycia funkcyonaryuszów kolejowych. Rezultaty zakończonej rewizyi są wprost zdumiewające. Stwierdzono, że urzędnicy ukradli przeszło 22 milionów rubli.

Dokonana rewizya stwierdziła, że wyżsi urzędnicy wysyłali często wielkie przesyłki bez wszelkich dokumentów i kwitów. Fałszowanie frachtów było najbardziej rozpowszechnionym sposobem.

Zaraza morowa (dżuma) zagnieździła się od kilku miesięcy w Mandżuryi, na dalekim wschodzie Azyi, i szerzy się tam nieustannie wskutek ciemnoty ludności chińskiej, która obawia się wzywać do chorych prawdziwych lekarzy, tem bardziej że są to lekarze rosyjscy. W Charbinie, jednem z największych miast mandżurskich, leżącem przy kolei przez Rosyan zbudowanej i w ich ręku trzymanej, znaleziono na ulicach 25 grudnia cztery trupy ludzi zmarłych z zarazy morowej. Nazajutrz wykryto w temże mieście 11 osób zadżumionych, a prawie wszyscy ci ludzie tego samego dnia zakończyli życie. Dnia 28 grudnia zmarło w szpitalu w Charbinie 13 osób zarażonych, a prócz tego na ulicach miasta znaleziono jeszcze 6 trupów. Od początku zarazy pogrzebano już w tem mieście na cmentarzu dla zadżu-

mionych 66 osób, a ile pochowali pokryjomu na swych cmentarzach Chińczycy, niema sposobu się dowiedzieć. W miejscowości Fudzyanie w ciągu pięciu dni, od 23 do 28 grudnia, zmarło na dżumę w szpitalu 78 osób, a na ulicach 34 osoby. Zaraza szerzy się podobnie i w wielu innych miejscowościach w Mandżuryi. Świeżo wykryto ją w miastach Chajlinie i Łoszogau, które oba leżą przy kolei żelaznej.

Konstytucya w Chinach. Wiadomości prywatne z różnych miast chińskich wskazują, że wrzenie wśród ludności przybiera coraz większe rozmiary. Ruch rewolucyjny przerzuca się i na armię; korpus oficerski w Pekinie przesłał podobno memoryał, w którym wskazuje na wzburzenie wśród żołnierzy i zaleca jako jedyny środek rychłe zaprowadzenie konstytucyi.

Wielu bogatych Chińczyków wycofuje z obawy przed rewolucyą swe kapitały z banków chińskich i lokuje je zagranicą. W Mandżuryi i gdzieindziej tworzą się liczne tajne związki.

Chrapanie przyczyną śmierci. U przemysłowca Złatnika w Karwinie na Śląsku, nocowało w jednej izbie kilku robotników dziennych. Jeden z nich, Józef Jung, głośnem chrapaniem nie dawał spać innym, co robotnika Czachowskiego rozgniewało do tego stopnia, że wstał i wymierzył Jungowi dwa siarczyste policzki z jednej i drugiej strony, „aby przestał chrapać“. Zabieg ten jednak okazał się bezskutecznym. Jung chrapał dalej jeszcze donośniej. Wtedy Czachowski przyskoczył do śpiącego, grzmotnął nim o łóżko i tak długo tłukł, aż „pieron“ przestał chrapać, jak na drugi dzień przed doktorem Kunzem zeznał. Po tym czynie strącili trupa na podłogę i spali wszyscy snem sprawiedliwych.

Biskupi maryawiccy. Sekta religijna Maryawitów popierana przez rząd moskiewski szerzy się znacznie. W tych dniach mają być wyświęceni Próchniewski i Gołębiowski na biskupów Maryawickich. Wyświęcenia dokonać miał biskup sekty tak zwanej starokatolickiej.

Zaznaczamy, że maryawici są sektą zbliżoną do prawosławnych Moskali i stanowią jakby pośrednią wiarę między katolicką a prawosławną. Moskale wiedząc, że Polaków nie przerobią bezpośrednio na prawosławnych, popierają maryawitów, bo spodziewają się za ich pomocą odebrać nam naszą wiarę katolicką.

Ksiądz skazany na miesiąc więzienia. Ksiądz Władziński z Lublina napisał książeczkę pod tytułem „Grunwald, a kościół Najświętszej Maryi Panny“. W książeczce tej opisał historyę, jak król Jagiełło fundował kościół Najwiętszej Maryi Panny w Lublinie. Za to Moskale skazali go na jeden miesiąc więzienia.

Podatek od zapałek i innych materyałów zapalnych wynosił w Prusach w pierwszem półroczu około 7 milionów marek. W prowincyi westfalskiej przyniósł podatek 34.144, w Nadrenii 297.618 w Śląsku 765.117, w Poznańskiem 2476, w Prusach Zachodnich 149.080 a w Prusach Wschodnich 128.885 marek.

Podatek na koty. Podatek od psów już jest — teraz Rada miasta Paryża, stolicy Francyi, postanowiła opodatkować także i koty. Liczą, że ten podatek przyniesie parę milionów, bo w Paryżu jest przeszło pół miliona kotów.

Szereg korespondencyj czeka swojej kolei już od szeregu tygodni. Tych, co je pisali przepraszamy za opóźnienie, pójdą po kolei w następnych numerach.

Obrońca pijaństwa.

Pewien lubownik trunków mówił do swego znajomego:

— Nie pojmuję, dlaczego tak potępiają pijaków, kiedy oni najpewniej idą do nieba. Dziwisz się jakim sposobem? Oto tak: Gdy się człowiek upije, to śpi, kto śpi — nie grzeszy, kto nie grzeszy — pójdzie do nieba.

Odpowiedzi.

Szan. Kółko roln. w Bystrowicach. Prosimy o podanie daty wysłania pieniędzy w 1910; w księgach nie mamy. — P. Józef Książek w Kacz. Adresować; Biuro Stronnictwa Demokr.-Narod. Lwów, Ossolińskich l. 11. Posyłamy wyjątkowo. — P. Feliks Bzowy. Adres w porządku, wysyłamy regularnie, kalendarz wysłany. — P. St. Matuszak w Trz. pani Sadraguła wysyłamy jak najregularniej. — P. Józef Gołąb w R. Wysyłamy, które mamy. — P. J. Kozłowski w N. Był wysłany. Wysyłamy. Innych wydawnictw nie możemy. — Kaz. Kwiecień w Sz.

Wysłaliśmy wszystkim bez wyjątku, drugi raz nie możemy, ponieważ przybywają coraz nowi prenumeratorzy. — P. J. Tehn w B. Takiego nie posiadamy. Zawiadamiamy, że ostatni numer wrócił z Białej z dopiskiem: „nie przyjmuje“. Zwracamy się do Dyrekcyi Poczt. — P. M. Tokarczuk w Amer. Prosimy o podanie dawnego adresu. Wysyłamy. — P. J. Wiech w R. Wysyłamy, które jeszcze mamy. — P. St. Świtalski w K. Za rok 1910 niezapłacone. — P. Józef Skrzypacz w Kr. Był wysłany z Nrem 48 lub 49. — P. Floryan Jakóbczak w C. Wysłaliśmy wszystkie. Wysyłamy drugi raz, lecz pierwszego już nie mamy. — P. Wojciech Gąwryl w B. 4 korony rocznie. — P. Piotr Parysz w H. Tak, dziękujemy. Wysyłamy. — P. Franciszek Karaś w L. Tak, dziękujemy.

Na składzie w Redakcyi „Ojczyzny“ są do nabycia:

KAZIMIERZ WIELKI

w sześćsetną rocznicę urodzin napisał

Stanisław Rymar

Cena 60 hal.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA

wstępem zaopatrzył

ANTONI SOSNA.

Cena 25 hal.

Pod Raszynem, Pod Górą Kalwaryą

napisał

STA-RY.

Cena 50 halerzy.

Ustawy gospodnio-szynkarskie

objaśnieniami zaopatrzył

Poseł prof. Dr. JÓZEF BUZEK.

Cena 50 halerzy.

Przy zamawianiu należytość najlepiej przesłać w markach pocztowych i to z góry.

Adres: **Redakcya „Ojczyzny“ Kraków, Rynek 46.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.